ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.



WIOSNA...

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

Konstanty Balmont — „Jan Kasprowicz — poeta duszy polskiej".

przedmową poprzedził dr. Stanisław Pazurkiewicz
Częstochowa 1928 str. 61 cena 1 zł. 80. gr.

Dla większego zrozumienia i oświetlenia ideologji i twórczości niedawno zmarłego poety duszy polskiej i „tęsknicy słowiańskiej" Jana Kasprowicza przybywa nowy promień, który jest tem silniejszy i zasługujący na uwagę, że wytryska z naturalnego entuzjazmu szczerej duszy gorącego przyjaciela Polaków, miłośnika lutni i kultury narodowej, sławnego poety nietylko rosyjskiego, jak międzynarodowego, Konstantego Balmonta, żyjącego obecnie na emigracji we Francji. Głęboki znawca dzieł wieszczów naszych, uwielbiający genjusz Słowackiego, autor szeregu wartościowych prac i artykułów, o Chopinie, Wyśpiańskim, Żeromskim, Przybyszewskim, ostatnio napisał kilka rozpraw, a nawet występował z odczytami w miastach polskich np. w Krakowie o Kasprowiczu, z którym się zapoznał odwiedzając poetę w gazdowstwie jego na Harendzie. Omawiając stosunek poety do swego narodu i słowiańszczyzny Balmont powiada że Kasprowicz to „poeta duszy polskiej z czasów teraźniejszych owichrzony grozą olbrzym, z oczyma, gdzie dużo błyskawic, z ustami tak pięknemi i tkliwemi, że mogłyby być ustami czarującej kobiety, albo marzącego dziecka, poeta rozmowy człowieka z Bogiem". Syn z nadgoplańskich opłotków regalji piastowych wyssał i przejął z czarnej ziemicy „prastare uczucia, które znają jednocześnie Lech, Rus, Czech", a które przebijają z kart „Księgi ubogich' „Mojego Świata".

Twórcza osobistość poety nie da się określić w ścisłych ramach kilku słów lub frazesów, ponieważ zapotężny i tytaniczny jest lot myśli i natchnienia Kasprowicza.

Potrzebna jest smętnej duszy Rosjanina dusza Polaka, której hart i wolę w czasach okrutnej niewoli mógł podziwiać, a dziś powinien z niej brać wzór każdy Rosjanin pragnący ‚zmartwychwstania"...

Przeplatane karty książki osobistemi wspomnieniami i spostrzeżeniami obok poważnych psychologicznych dociekań czyta się wprost, jak ciekawą powieść...

Dzięki doskonałemu tłomaczeniu, przedmowie, naszkicowaniu twórczości K. Balmonta przez prof. dr. Stanisława Pazurkiewicza literatura krytyczna zyskuje cenną pracę, a każdy czytający książkę ma możność w przystępny sposób poznać charakterystykę twórczości Kasprowicza, jak i ogólny pogląd obcokrajowca na dzieje myśli harfy polskiej. Zaznaczyć należy że to już tom drugi wydany nakładem „Towarzystwa Wiedzy Narodowej" i odbity starannie i estetycznie w miejscowej drukarni „Udziałowej".

Pożytecznemu wydawnictwu życzyć należy setnego tomu!

Stanisław Podlewski
G. R. T.

Cena 35 gr.

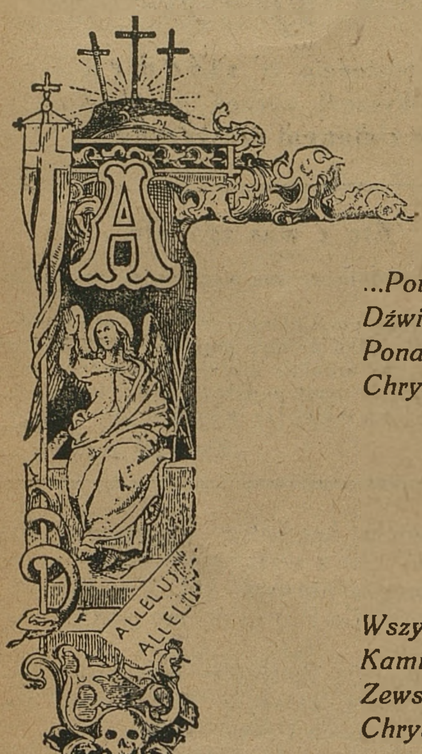
ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, w kwietniu 1928 r. Nr. 7 (13).

W numerze tym, jako świątecznym Redakcja „Świata Szkolnego" składa swym Kochanym Czytelnikom, oraz naszym Przyjaciołom serdeczne życzenia spełnienia wszelkich zamysłów i nabrania sił do ostatniego etapu tegorocznej pracy.

REDAKCJA „Świata Szkolnego"



BIJĄ DZWONY...

...Ponad zielony łan wybiegły
Dźwięczne, srebrzyste dzwonu tony
Ponad borami się rozległy
Chrystus zmartwychwstał! — biją dzwony...

I radość jakaś cię osnuwa,
Jakąś nadzieję w sercu nieci
Z jakiegoś jarzma cię odkuwa
Chrystus zmartwychwstał! — wieść już leci ..

Wszystko szczęśliwie się uśmiecha
Kamień grobowy odwalony...
Zewsząd radosne brzmią już echa
Chrystus zmartwychwstał! — pochwalony...

Ludsiński Marjan
G. R. T.

NA CZASIE.

MOTTO: 1. Nie przychodź na zebrania.
2. Jeśli przyjdziesz — to się spóźnij.
3. Nie myśl o przyjściu, jeśli niepogoda.
4. Na zebraniu wynajduj zarzuty przeciw działalności zarządu i innych członków.
5. Nigdy nie przyjmuj żadnego urzędu, gdyż łatwiej krytykować niż pracować.
6. Obraź się jednak, gdy cię nie wybiorą do zarządu; jeśli cię wybiorą, nie przychodź na posiedzenia.
7. W dyskusji, nawet na prośbę prezesa, czy kuratora oświadcz, że nie masz niczego do powiedzenia, ale po zebraniu wszystkim opowiadaj co trzeba było mówić i co robić.
8. Nie rób niczego więcej poza absolutnym obowiązkiem członka, lecz wołaj głośno, że zarząd opanował instytucję.
9. Zalegaj z wkładkami miesięcznemi, lub nie płać ich wcale.
10. Nie troszcz się o nowych członków, niech ich przysparza kto inny.

(Z pism amerykańskich).

Zacytowane powyżej „dziesięć przykazań", opracowanych przez praktycznych jankesów, celem unaocznienia kardynalnych wad członków korporacji społecznych, które powodują zniszczenie tychże organizacji, są nam dziwnie bliskie w dosłownem ich brzmieniu i znaczeniu, jest to wprost bezpośrednia fotografja naszego codziennego życia Wszak nie potrzeba umyślnie silić się na argumenty do poparcia słuszności tych „przykazań". Weźmy wprost nasze własne życie osobiste i społeczne. Na każdym kroku spotykamy się z biernością, ospałością, gnuśnością, brakiem krytycyzmu i z niechęcią do pracy u poszczególnych jednostek i w jeszcze większym stopniu u ogółu. Wszak cały szereg naszych instytucji uczniowskich jak: samopomoce, sodalicje marjańskie, liczne kółka samokształceniowe, mimo swych szczytnych założeń, usypia, bądź wprost rozbija się wskutek win i wad własnych członków.

Społeczeństwo polskie zarówno starsze jak i młodsze cechuje brak obowiązkowości pod każdym względem od rzeczy najistotniejszych aż do najbłahszych, nawet do zabaw. Naprzykład powszech nie znana jest polska niepunktualność, wszak spóźniamy się zawsze, wszędzie i stale. Spóźniamy się do biura, szkoły, kościoła, spóźniamy się, jak zaznaczyłem, na zabawę, koncerty, krótko: „spóźniamy się" jest „czemś" nierozłącznem naszego życia.

To są nasze bolączki, które za wszelką cenę usunąć trzeba. Jaka bowiem czeka nas przyszłość, tę „nadzieję narodu" jak zwykło się mówić. Czyż wielkie hasła i rzetelna praca mają być tylko odświętnemi i paradnemi frazesami?

Przecież my, jako młodzi, mamy wszelkie dane do pracy i poświęcenia, które to obowiązki nie są ostatecznie zbyt ciężkie, tylko trzeba skończyć z gołosłowną i bezpodstawną krytyką wszystkiego i wszystkich i wreszcie jąć się pracy. Całkiem bez osłonek musi każdy z nas stwierdzić: mea culpa, ale zarazem wziąć rozbrat z dotychczasową biernością i jak to już kilka razy nawoływaliśmy, wybrać sobie odpowiednią instytucję do pracy społecznej, do pracy dla korzyści innych i swojej.

Tylekroć zapraszaliśmy do współpracy na łamach „Świata Szkolnego" raz jeszcze dziś zapraszamy wszystkich chętnych do pomożenia nam w naszych zamiarach. O ile nie może ktoś czynnie współpracować, niechaj swą dobrą wolą okaże swe poparcie i współpracę bodaj w takiej formie, jak regularne płacenie za pisemko, popieranie i rozpowszechnianie własnego, jedynego miejscowego organu. Wreszcie niechaj każdy zrobi „rachunek sumienia" według zacytowanych „przykazań" i ostatecznie niech zerwie z dotychczasowemi przesądami, boć inaczej tej apatji nie można nazwać jak nierozważnym przesądem.

A wszystko się da osiągnąć, bo jak mówi Wyspiański w „Weselu":

„Dużoby już oni mogli mieć,
Ino oni **nie chcą chcieć!**"

Stefan Niebudek
G. P. T.



WIECZERZA PAŃSKA.

(SZKIC).

Zaczerwienione od zmęczenia, wielkie oko słońca, ostatniem łagodnem promiennem spojrzeniem objęło ziemię i spłynęło pod horyzont.

Ciemnooki mrok począł kołysać do snu znudzoną już światłem i życiem naturę, niosąc pokój światu. Zorze na niebie dogasały zwolna, a rozległe piaszczyste równiny nasiąkały modrym brzaskiem nocy.

I stał się wieczór pogodny, jasny, cichy, niby marzenia anielskie. Nieruchome, jak posągi cyprysy, rzucały długie, powłóczyste cienie na piasek, zaś białe marmury świątyń jerozolimskich z rozkoszą wchłaniały w siebie pogodę różowego światła zachodu.

Zielonowłose palmy o liściach rozłożystych, jak plany i rojenia nieświadomej życia istoty, uśmiechały się niewinnie blaskiem swych lśniących koron do usypiającej w powodzi złota zorzy.

W powietrzu kołysała się upajająca woń pomarańczowego kwiatu i snuły się leniwie, powoli wilgotne mgły powstające z odległych jezior i z za wzgórz liljowych majaczących blado na dalekiem niebie. I głos żaden nie mącił powagi

konania dnia i taka wielka cisza była w naturze jak gdyby wszystko co żyje stężało w oczekiwaniu czegoś tajemniczego, a niezwykłego i przepotężnego.

I gdybyś naonczas wsłuchał się w duszę przyrody, to nicby nie zdołało zagłuszyć oddechu twego, bicia serca twego i biegu myśli twoich, a jeśli cierpiałbyś, to boleść twa zasnęłaby ukojona bezmiernym spokojem przestworza.

Drogą szeroką i piaszczystą, wiodącą ku miastu Jeruzalem szło wolno dwunastu apostołów, a Chrystus był między nimi. Twarze mieli zmęczone i utrudzone wielce były ich członki, lecz oblicze Pana promieniało radością wielką i taką pogodą tchnęło, iż zdać się mogło, że cała przyroda wpatrzona w anielskie lica Boga przyjęła sama w siebie, tę boską pogodę i ciszę jego oblicza. Szli zrazu w milczeniu, albowiem Mistrz pogrążon był w modlitwie, a gdy przestał się modlić, rzekł apostołom swoim:

„I oto czas mój blisko jest, lecz zaprawdę powiadam wam dzieci moje, iż dziś jeszcze otrzymacie dar wielki, który wam otworzy wrota królestwa niebieskiego”. Uczniowie słuchali w skupieniu świętych słów Jego i radowali się, a On począł mówić im o szczęściu niebieskiem i o zbawieniu, lecz gdy weszli w bramy miasta—umilki, albowiem gawiedź szmer wielki i hałas czyniła.

Przed progami wyniosłych świątyń modlili się głośno żebracy, błagając przechodniów o datek. Tłumy przekupniów z trzęsącemi się czarnemi brodami gnieździły się wokoło rozstawionych straganów z owocami, błyskotkami i winem. Tu i ówdzie mignęło kilka młodych kobiet we wzorzyste szaty przybranych, lub gromada półnagich niewolników z wielkiemi tobołami na plecach Tu i ówdzie słychać było mowy przygodnych mówców, lub głosy wróżbitów i tłumaczy snów wiodących spór zacięty o prawdziwość wyroczni swych. Tłum brzęczał wielojęzyczną mową. Narówni z językiem żydowskim rozbrzmiewał grecki, łaciński, i egipski.

Tu ówdzie obijały się o uszy dźwięki fletów i okrzyki żołnierzy czuwających nad ogólnym porządkiem w mieście z ramienia cesarza rzymskiego. Czasami gromady krzykliwych żydów, ruchliwych Hellenów, zbrojnych przeważnie Rzymian, czarnych Nubijczyków i bronzowych Egipcjan ze złotemi kolcami w uszach, rozstępowały się przed wielbłądami bogatych, długobrodych kupców, w wysokich zawojach na głowach i w pasiastych chałatach, przed osłami brudnych oberwańców, obładowanemi, wielką ilością tłumoków i przed lektykami dostojników, Rzymian przeważnie odzianych w białe togi czerwono bramowane.

Chrystus patrzał na tłumy owe z łagodnym uśmiechem w twarzy i powtarzał: „Was wprowadzę do królestwa mego”. Gdy wieczór już zapadł był zupełny, Jezus wszedł z dwunastoma uczniami swymi do wieczernika, aby wedle pradawnego obyczaju Żydów, spożywać z nimi baranka wielkanocnego. Przed ucztą Chrystus umywał nogi apostołom i pouczał ich o pokorze ducha, a oni dziękowali mu, że poucza ich słowy własnemi, co mają czynić, aby wejść do królestwa bożego, aby naród swój zbawić i aby imię Zbawiciela rozsławić szeroko po świecie całym.

A gdy już jedli rzekł Pan do nich:

„Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was jest, który mię wyda.”

Jasne twarze apostołów posmutniały.

„Azali ja Rabbi” pytali z lękiem w duszy Chrystusa.

Lecz był między nimi jeden, co zwał się Judasz Ten miał wyraz twarzy niski i bezczelny i oczy jego ponuro patrzały z pod brwi ściągniętych na czole. Ten z uśmiechem szatańskim zmoczywszy palce w misie Jezusowej rzekł:

„Wiem, że nie o mnie myślisz Rabbi”.

A Chrystus patrzał smutnie w twarz nikczemnika: „Ty mię wydasz, który maczasz ze mną rękę w misie”,—odparł, zaś potem obróciwszy się do uczni, tak im mówił:

„Oto syn człowieczy idzie na mękę, jako napisano o Nim, ale biada zaiste onemu człowiekowi, przez którego syn człowieczy wydan będzie lepiejby mu było, aby się on był nie narodził”.

Lecz Judasz nie przestał jeszcze dręczyć Boga i pytał:

„Czyliżem ja jest Mistrzu?" choć wiedział, że sam sprzedał Chrystusa, jako niewolnika za 30 srebrników kapłanom i faryzeuszom.

„Tyś powiedział" ,rzekł mu Jezus i ująwszy anielskiej piękności głowę najmłodszego ucznia na dostojnej piersi swojej. A Jan którego Chrystus osobliwie umiłował był sobie w szczęśliwości wielkiej powtarzał: „Rabbi miłuję Ciebie".

Potem wzeszedł księżyc i zlał błękitnem światłem białe kolumny wieczernika i wydobył z cieniów jasne postaci apostołów i oplątał srebrnemi promieniami głowę Chrystusa tak, że była jakby w księżycowej koronie.

I Bóg powstał wówczas w majestacie swoim i ofiarności swojej.

Mówił Jezus do uczni:

„Oto co wam ofiaruję czynić będziecie na pamiątkę moją".

Poczem ujął chleb w dłonie obie i ofiarował go Bogu i dzielił między apostołów powiadając: „Bierzcie i jedźcie, to jest ciało moje", a wzniósłszy kielich z winem promieniejący cały świętością miesięczną, mówił: „Oto jest krew moja, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów waszych i wielu. Pijcie z tego wszyscy".

K. Tomczyńska

„Nauka i Praca".

Z.H.P. w Gimn. im. Henryka Sienkiewicza.

W jesieni zeszłego roku minęło 15 lat od chwili powstania na gruncie Częstochowy pierwszej placówki harcerskiej. Garść zebranych wiadomości o jej założeniu i początkowej pracy podaję tutaj ciekawym i interesującym się temi kwestjami. A tacy chyba jeszcże się znajdą.

Pierwszą Częstochowską drużyną harcerską jest teraźniejsza 3-cia dr-na Zagłębiowska w I-em Gimn. Państw.

Powstała ona 21 października 1912 r. jako „I-sza Częstochowska drużyna Polskiej Organizacji skautowej imienia Walerjana Łukasińskiego", z łona silnej wówczas w Częstochowie, Organizacji Młodzieży Narodowej, prowadzącej akcję niepodległościową. Założycielami byli druhowie: Busler Kazimierz, Mastalerz Kazimierz, Krajewski Bolesław, Święcki i Fidziański, uczniowie gimnazjum. Na specjalnem zebraniu byli prócz nich jeszcze Pęczek Antoni, Prüffer Tadeusz i inni, których też należy zaliczyć do grona założycieli.

Po założeniu stanowi jednostkę 3-go Okręgu P. O. S. w Częstochowie. Komenda Naczelna P. O. T. była w Piotrkowie, a przez nią podlegano Naczelnemu Komitetowi Narodowemu (N. K N.) w Krakowie.

Pierwszym drużynowym był Fidziański, a gdy ten potem, z powodu przygotowań do matury, nie może się żywo Dr-ną zajmować, obejmuje Dr-nę druh Krajewski Bolesław, z przydomkiem „Kobyła".

Dzieliła się wówczas drużyna na sekcje, które prowadzili: Feliks Grabowski, Hieronim Sikorski, Kazimierz Weese i Bolesław Binder. Praca ta była ciężka, konspiracyjna. Starsze społeczeństwo mało o tem wiedziało, więc i pomagać nie mogło. Jeszcze z początkiem 1916 roku, a więc przeszło w trzy lata po założeniu Dr-ny, na wszelkie zebrania przychodzili członkowie i wychodzili w pojedynkę nie wolno im było nosić oznak, a znali się często tylko z pseudonimów. W archiwum drużyny jest jeszcze książka z podziałem na plutony i zastępy, w której zamiast nazwisk są same pseudonimy. Przyjmowano do Dr-ny również z wielką ostrożnością, tylko ludzi zaufanych, za których paru członków ręczyło.

Pomimo jednak tak wielkiego skrępowania ze strony władz, śledzących i tłumiących bez miłosierdzia każde przejawy i dążności niepodległościowe, praca w Dr-nie wre. Odbywają się nawet wycieczki. Inna rzecz, że zawsze musieli być

gotowi, zawsze „Czuj—Duch", by zwiać przed policją rosyjską, czy niemiecką. lub przed żandarmami. Czasem Dr-na na wycieczce — obóz — w tem warty dają znać — „Policja żandarmi" — i wszystko w nogi! Ba — bywało i tak, że taki uczestnik wycieczki dopiero na drugi dzień, okrężnemi drogami wracał do domu. Jednak pracowali, jak tylko mogli! trudności, by największe, nikogo nie zniechęcały, przeciwnie dodawały wszystkim bodźca do, tem wytrwalszej pracy, bo w tej pracy przyświecał im Cel wielki i święty.

Ta podziemna praca Dr-ny trwa całe cztery lata, bo dopiero w końcu roku 1916 wychodzi na światło dzienne.

Starsi, gdy to tylko stało się możliwem wstąpili do Legjonów, młodsi — zajęli się współpracą z Legjonami.

W latach 1916—1917 brała Dr-na czynny udział w kwestjach ogólno krajowych „Ratujcie dzieci".

We wszystkich następnych latach stawała Drużyna zawsze na zew Ojczyzny i Społeczeństwa.

Jesienią 1918 brali nasi chłopcy udział w rozbrajaniu i wypędzaniu Niemców, a później pełnili służbę wartowniczą w ważniejszych objektach miasta. Harcerze stanowili 3-ci pluton I-ej kompanji Obrony Narodowej. Komendantem plutonu był nasz D-nowy, drh. Wiesiek Krobowiecki, a dowódcą kompanji porucznik Starczewski.

W latach 1918—19 należą nasze chłopy do odsieczy Lwowa, stają w potrzebie 1920 roku a w 1921 wstępują do batal-jonów odsieczy Śląska, niektórzy zaś sami, w pojedynkę spieszą do powstania.

Rezultat tych walk i bojów był dla Dr-ny dość tragiczny, w zmaganiach bowiem o niepodległość ojczyzny złożyła na Jej ołtarzach cały szereg młodych głów:

1) Zagórski Włodzimierz Henryk, harcerz—młodzik I-ej Dr-ny, padł od kuli niemieckiej w nocy dnia 11 listopada 1918 roku przy rozbrajaniu i wypędzaniu Niemców z Częstochowy.

2) Niekrasz Remigjusz Henryk, harcerz I-ej dr-ny, legjonista 5 p. p. Leg. Pol., odznaczony „Orlętami Lwowskimi", zginął pod Perebaljami w Pińszczyźnie dn. 7 czerwca 1920 r., jako kapral I-go p. szwoleżerów, broniąc się przeciw przeważającej sile. Za męstwo i oddania się służbie odznaczony „Krzyżem Walecznych".

3) Weese Tadeusz, harcerz I-ej dr-ny zginął na froncie, służąc w Legjonach Pol. (zupełnie brak danych).

4) Mastalerz Jan (brat Kazimierza, założyc. dr-ny), w bitwie pod Antoniówką koło Kijowa. Za nieustraszoną odwagę odznaczony krzyżem „Virtuti Militari".

5) Binder Bolesław, dr-nowy, sierżant I-ej brygady Leg. Pol., potem porucznik W. P. i dowódca 11 komp. 5 p. p. Leg. poległ 28 lipca 1920 w walkach nad Styrem. Za niezwykłą waleczność i oddanie się sprawie odznaczony krzyżem „Virtuti Militari".

6) w 1921 r. 11 czerwca ginie bohaterską śmiercią w ataku na Oleśno na Górnym Śląsku jako powstaniec śląsk. Niekrasz Stefan Mieczysław (młodszy brat Remigjusza), harcerz — młodzik I-ej dr-ny, ochotnik 1920 r, (27 p. p.). Za męstwo i oddanie się sprawie udekorowany „Śląską wstęgą waleczności i zasługi" I-ej klasy.

Zginęło wielu innych lecz nazwisk ich nie znamy. A i ci polegli, których nazwiska wyryte widnieją na Tablicy poległych u nas w szkole, to też wszystko wychowankowie drużyny. Oni jednak przed pójściem do wojska wystąpili z dr-ny. (Nadolny St. był zastępowym jeszcze we wrześniu 1919 r.).

O innych walczących wiemy tyle, że Busler Kazimierz (jeden z założycieli), dziś rotmistrz 1-go pułku szwoleżerów, za waleczność udekorowany „Krzyżem Walecznych" i „Virtuti Militari".

Również Kazimierz Mastalerz jest majorem 1-go pułku szwoleżerów, za waleczność odznaczony „Krzyżem Walecznych" i „Virtuti Militari".

Przez Naczelnictwo Z. H. P. odznaczeni odznaką „Za zasługę": Krobowiecki Wiesław — dr-nowy, Sikorski Hieronim, ówczesny komendt. hufca, i Wróblewski Tadeusz, wówczas plutonowy dr-ny, dzisiaj inżynier architekt miejski m. Częstochowy.

Po okresie tych walk dr-na pracuje społecznie w dalszym ciągu.

We wrześniu 1921 pomaga w kweście na bibljotekę Publiczną im. D-r. W. Biegańskiego, a 30 września t. r. kilku starszych członków, dr-ny, jako komisarze spisowi. I niektórych między innymi drh Tad. Wolnickiego, Urząd Statystyczny wyróżnił za sumienną i dokładną pracę.

Dr-na zawsze, ile tylko razy zachodziła tego potrzeba, pomagała Samopomocy w urządzaniu zabaw i. t. p., a inne dr-ny zasilała w instruktorów, przez co sama cierpiała często na ich brak, bo co wyszkoliła, to szło na ogólną potrzebę.

Tak więc dr-na na każdy zew społeczeństwa, czy Państwa, stawała zawsze gotowa do ofiarnej, choć nieraz ciężkiej służby. — A dowody — to nasze dzieje, pochwały odznaczenia dobrze zasłużone, zaszczytne wzmianki w rozkazach.

Tak się tedy, zgrubsza tylko, przedstawiają początki 3-ej Zagł. dr-ny im. Walerjana Łukasińskiego.

Choć tu wiele faktów opuszczonych i wiele przepuszczonych, to przecież widać z tego, że przeszłość to całkiem poważna, że pracowano—możemy śmiało powiedzieć—z całem zaparciem się siebie, że ofiary ponoszono wielkie i drogie!

A. Grzybowski
Przyb. sekr. dr-ny
im. W. Łukasińskiego
w Częstochowie, dn. 19 lutego 1928 r.

Stopniowanie przymiotników u narodu Iks.

Gruby — grubszy — a beczka.
Cieńki — cieńszy — a nitka.
Chory — chorszy — a nieboszczyk.
Zdrowy — zdrowszy — a doktór.
Wysoki — wyższy — a słup telegraficzny.
Biały — bielszy — a śnieg
Czarny — czarniejszy — a węgiel.
Zimny — zimniejszy — a 25° mrozu.
Ciężki — cięższy — a ołów.
Twardy — twardszy — a orzech.
Mocny—mocniejszy—a Wildman (atleta).

„Zagłoba" kurs IV.



WŁADYSŁAW ORKAN
(SMRECZYŃSKI)

ur. 1876 r.
(w mundurze oficera 4 p. p. Legjonów.)

Gdybym był sercem dzwonu
Co z głębin mogił bucha,
Wołałbym cały spiżem
Prostujcie ducha.
. . . .
Gdybym był sercem dzwonu
Co nad tą ziemią przechodzi
Wołałbym całą mocą tonu
Tężcie się młodzi.

(Wł. Orkan „Gdybym był sercem dzwonu")

W sierpniu, ubiegłego roku ze wszystkich rubieży Rzeczypospolitej zjechali się w Nowym Targu przedstawiciele rządu, literatury, miłośnicy polskich grani tatrzańskich, aby uczcić czterdziestolecie pracy na niwie literackiej poety i syna skalnego Podhala — **Władysława Orkana.**

* * *

Ciężkie, pełne cierni i głogów miał pierwsze chwile życia młody góralczyk.

Nieraz na wydeptanej górskiej drożynie wijącej się wśród smreków otulonych śniegiem, mknęła góralka-gaździna ocierając perlisty pot z czoła końcami płachty...

Sprzedała ostatnią krowinę żywicielkę, wybrała ostatnie grosiwo ze skrzyni, porzuciła ciepłą chatę, aby iść w mroźną noc do dzieci uczących się w dalekim mieście...

Powiedziała sobie „zapracuję się, ręce pourabiam, nogi pouchodzę a naukę dzieciom dam”. O takim charakterze była gaździna-matka poety Wł. Orkana

Za biedę, za przemierzone w chłodzie i głodzie gościńce górskie, za miłość matczyną ukochał poeta matkę całem sercem a przez nią i lud biedny, ten lud karmiony niedolą i nędzą.

Pierwszy wiersz pisze młodociany poeta do matuli prosząc, aby go poprawiła.

Ukochałem lud mój biedny nad miarę
Bom się jego pieśnią ukołysał
Ukochałem zwyczaje i gwarę
Które dziecko z jegom piersi wysysał.

Te kilka wierszy charakteryzuje nam duszę poety. Nie pisze Orkan, aby z górali robić typy, w jubilerstwie i kunszcie strofy wyśpiewać i zachwycać się ich strojem, zgrabnością, podziwiać niedostępne turnie orłowe i urwiska.

Lecz do ludu nie chodzę, jak z łaski.
Ja w nim samym szukam tylko prawdy.

Tej prawdy, która gnębi i mści się na góralach. Może za to, ze ginie stary, majestatyczny wiekiem, praojcowy las świerkowy pod uderzeniem żelaziwa w omszałe stopy drzewa, że stoi i patrzy góral, jak „śpekulanci” z nizin z żydowskich zakamarków miejskich bez czeszczą i rabują ich świątynie ducha, ich ojcowiznę drogą ..

Z bólem bezgranicznym widzi poeta, że tam gdzie dawniej szumiał odwieczną pieśń ciemny, gęsty, hruby las, gdzie dumała limba, gdzie padło jedle stoi smutna, świecąca łysina ziemi, a trawa mizerna i licha nie może i nie chce puścić korzonka

Zaciera się czar i piękność jego ojcowizny, ginię na wieki las, z którego „darów naród ma kolebki i trumny, ciepło i chaty, świątynie ha.. i szubienicę”.

Uleci nieraz Orkan w dawną przeszłość, przypomni społeczeństwu bohaterską śmierć syna królewskiego z powieści „Kostka Napierski”, który krzywdę górala przed możnymi panami, wielmożami brał w obronę, aby potem zginąć na palu, zajrzy do opuszczonej wsi, którą straszliwy nawiedził „Pomór”, rozśpiewa się o doli biednego nawpół ślepego górala, którego całym majątkiem jest kozi, serdak, cucha i gęśliki.

Wspomni one czasy, kiedy żył stary grajek Bartek Obotta, który ze swemi gęślikami wyczarował tyle melodji, obszedł każdą perć, każdą kolebę, każdy górski szczyt obłoczny.

Dziś zamilkł na wieki stary grajek Oborta, zapomniany „hań smentarzyk” zakopiański przytulił ostatniego bajarza i gęślarza Podhala Sabałę, a objęcia mogiły przejęły na zawsze krocie melodji, piosenek, bajek odzwierciedlających duszę górala.

Nie jedną jeszcze zaginioną pieśń zbójnicką zna tylko Orkan.

Pasąc bydło od wczesnej młodości na reglach wyczuł poeta w całym swym czarze i całej potędze tajniki Tatr, poznał głębie prostej duszy góralskiej gromady, ukochał przyrodę górską.

„Owiał mi duszę czar kochanych gór
Tchnienie, o jakim śnią prastare jedle”
(Miłość pasterska)

Nigdzie nie czuje się poeta szczęśliwiej i swobodniej, jak „w hornej hromadzie” górali, lub swojej chatynce z widokiem na Furbaci.

Miłość poety do ziemi ojczystej odbija się nietylko w jego utworach poetyckich, powieściach, nowelach, lecz także i w czynie na polu bitwy.

Kiedy echa trąb wojennych odbiły się tysiącznym echem o złomy granitowe, wołając, że nastał czas Czynu, wstępuje, aby walczyć o wolność w szeregi 4 p p. Legjonów.

Naród polski, a w szczególności ziemia pohalańska może być dumna, że właśnie z jej prostej gromady, z tego prostego

biednego, ludu, niby orzeł skalny wybił się nad zwykłą szarzyznę codziennego życia, o własnych siłach i poszybował na szerokie widnokręgi, aby w swych utworach i dziełach poetyckich opiewać dolę i niedolę górala żyjącego wśród czarownych gór, a przez nie zapoznać i zbliżyć szerokie warstwy narodu do obcowania i zżycia się z przyrodą, która uszlachetni i oczyści w kryniczną białość uczucia, myśli i czyny rodaków.

Stanisław Podlewski
G. R. T.

DETLEV VON LILIENCRON.

ZGUBIONY.

(VERLOREN).

Detlev von Liliencron urodził się w roku 1844 w Kilonji. Od najmłodszych lat zdradzał zamiłowanie do żołnierki i w latach siedemdziesiątych był oficerem pruskiej armji. Wreszcie osiadł na małej posiadłości koło Hamburga, gdzie w roku 1909 umarł.

Działalność literacką rozpoczął w 40 roku życia, wydając zbiorki poezji. W utworach jego brzmi szczera nuta żołnierska i tematem są przeżycia wojenne. Najbardziej znanymi utworami Liliencrona są: „Przejażdzki adjutanta" („Adjutantenritte") i „Nowele wojenne" („Kriegsnovellen"). Liliencron jest znany jako oryginalny nowelista. Nowele jego dzielą się zwykle na części, w których napozór mówi poeta o czem innem. Dopiero subtelne wyczucie oddaje właściwy sens. Ten subtelny, nieuchwytny charakter nowel Liliencrona, czynią zeń oryginalnego nowelistę, o właściwym mu tylko charakterze.

Zamieszczona nowela „Zgubiony" („Verloren") jest właśnie taką charakterystyczną nowelą Liliencrona.

Skończyła się pierwsza walka. Zwycięzca leżał na pobojowisku. Dym licznych, biwakowych ognisk unosił się w czyste, bezchmurne niebo. Była to piękna wiosenna noc.

W dali przy strażach i patrolach padały pojedyńcze strzały. Z boku właściwego pola walki ciemniał, skąpany w jasnem świetle księżyca lasek W jego środku stał jednopiętrowy dom, w rodzaju myśliwskiego zamku. Rozciągała się przed nim wielka murawa, ujęta dwiema, żwirem wysypanemi drogami. Na drugim końcu wolnego miejsca, właśnie naprzeciw frontu budynku, wstępowała na szeroki, kamienny cokół, jak gdyby przychodząca z księżyca, wersalska Diana.

Tutaj odbyła się gorąca walka Drzwi i okna były strzaskane; ślady kul na ścianach. Zabici grenadjerzy — ból i wściekłość malowała się jeszcze na ich obliczach, krwią ich zlana była murawa. Jeden spoczywał na piedestale Diany. Jego kark w tył odchylony; napół otwarte oczy spoglądały ku niej. Staroitalska bogini wskazywała niemieckiemu wojownikowi drogę do Walhalli.

Kilka kroków od swoich żołnierzy, tuż przed rozwalonemi drzwiami, leżał rozciągnięty młody oficer. Blada jego twarz odwrócona była na bok. Z pod hełmu cisnął się między zamknięte oczy czarny pukiel włosów. Prawica dzierżyła, jeszcze jak za życia, szpadę. Lewa ręka spoczywała na sercu. Tylko jedna jedyna kropla krwi padła mu z ust na rękę błyszcząc w świetle gwiazd, jak rubin, który tkwił w małej obrączce, opasującej serdeczny palec.

Wiosenny spokój. Było tak cicho, jak cichy jest kamień, co na grobie spoczywa. Lekki powiew wiatru szumiał, od czasu do czasu poprzez gałęzie, skarżąc się przytem obojętnie: wiatr szumiał wieczną pieśń śmierci — pieśń rezygnacji.

Ta sama wiosenna noc okryła pola i lasy, miasta i wsie, na północy naszego ojczystego kraju. W małej osadzie udali się już wszyscy na spoczynek. Także, w zbudowanym na wzór zamku domu naczelnego urzędnika zdawała się panować cisza. Za oknami

opuszczono białe rolety. Tylko od strony ogrodu, na parterze otwarte były szeroko dwa okna. Perski dywan pokrywał podłogę pokoju Przed sofą, na okrągłym stole, stała lampa, oświetlając jasno całe wnętrze. Naprzeciw okien stał „Bechstein".

W ciszy nocnej rozbrzmiewało impromptu As-dur; Opus/42. numer 2 Franciszka Schuberta Część środkowa impromptu została zagrana za prędko, za namiętnie; brzmiał w niej jakby strach i niepokój. Wkrótce umilkły ostatnie akordy wspaniałego, małego utworu.

W dali słychać było śpiew; raz wyraźniej, raz słabiej. Byli to żołnierze, którzy maszerowali drogą do granicy, gdzie w tych dniach wybuchła wojna Teraz śpiew brzmiał czysto ku niej:

Niema piękniejszej śmierci na świecie,
jak, gdy kto padnie od ręki wroga
na wolne pola, zieleń traw, kwiecie,
szczęśliw, że wolna ojczyzna droga.
Na ciasnem łożu sam, zapomniany
musiałby śmierci zatańczyć taniec;
tu jak pod kosą srebrnyah zbóż łany,
padają razem, w braterstwie, na szaniec.

Słuchała wstrzymując oddech Usta jej otwarły się trochę. Oczy szerzej się rozchyliły. Na miłej twarzy ukazał się lęk i troska,

Przy dźwiękach piszczałek, bębna głosie
niejeden bohater grób znalazł swój;
śród traw zieleni, skąpanej w rosie,
znalazł szczęśliwy, wielkiej sławy zdrój!

brzmiała pieśń stając się słabszą i słabszą,

Śród traw zieleni, skąpanej w rosie
znalazł szczęśliwy, wielkiej sławy zdrój!

usłyszała jeszcze raz wyraźnie.

Czoło głęboko schyliła, przymknęła oczy, tak wysłuchała ostatnich tonów. Teraz było już cicho i samotnie wszędzie dokoła niej. Powoli podeszła do fortepianu.

Niema piękniejszej śmierci na świecie,
jak gdy kto padnie od ręki wroga...

Grała i śpiewała starą, piękną żołnierską pieśń. Kiedy ukończyła, długo jeszcze jej prawa ręka spoczywała na klawiszach. Jak często on jej to śpiewał swoim czystym, spokojnym głosem. Ona mu wtórowała. Z entuzjazmem opowiadał jej potem o ludowych i żołnierskich pieśniach. Jak sobie żołnierze sami układali melodje, początkowo przez małe odmiany starych kościelnych i ludowych pieśni.

Jak zasadniczy nastrój miękki i poważny jest prawie we wszystkich ich pieśniach; jak wszystko przepełnione jest tęsknotą za domem, często nawet nieświadomie.

Koło światła trzepotał się nocny motyl. Lewą rękę złożyła na ścianę i oparła tam głowę. Z wielkich, szarych oczu płynęły niepowstrzymanie łzy.

Od czasu, do czasu szumiał powiew wiatru poprzez gałęzie, obojętnie się przytem skarżąc: szumiał pieśń rezygnacji — pieśń śmierci...

Tłumaczył z niemieckiego
G. S. G. R. T.

„KARPATY WSCHODNIE".

(Ciąg dalszy).

Gorgany byłyby zupełnie oddzielone od świata, gdyby nie kilka kolejek leśnych przeznaczonych przedewszystkiem dla wywozu drzewa, a przewożących także pasażerów i pocztę. Zazwyczaj biorą początek przy tartakach położonych w pobliżu kolei normalnych, a kończą się częstokroć w samym środku Gorgan, rozciągając się na dość znacznych przestrzeniach (Np: z Broszniowa aż za Osmołodę, do centrum Gorgan przeszło 50 km.). Stanowią one bardzo ważny czynnik w rozwoju gospodarczym kraju. Przeprowadzone dolinami, wzdłuż rzek grupują na swej linji zazwyczaj osady tartaczne. Tak więc doliną Bystrzycy Nadwórniajskiej idzie kolejka z Nadwórnej do Rafajłowej (37 km.), doliną Łomnicy z Broszniawa do Osmołody i doliną Czeczwy—z Krechowiec do Męczywki. Prócz tego jest kilka mniejszych kolejek dla zwózki drzewa. Jazda niemi jest nadzwyczaj miła i ciekawa, a dzięki znaczniejszej szybkości, krajobrazy nie nużą nas i nie czujemy trudów przebywania pieszo większych przestrzeni. Przesuwa się tedy doliną powoli, jak we śnie — piękna!

Tam urwisko prostopadłe, poszarpane, tu, niżej, wąska, wyboista, kamieniami na-

jeżona droga, a jeszcze niżej szumiąca i pieniąca się wściekle rzeka górska, czasem szeroko rozlana, to znów w wąskim przesmyku ciskająca się gniewnie na wszystkie strony, a na drugiem brzegu pokryte lasami zbocza szare majaczące gdzieś, w dali szczyty, lub zielone połoniny, na których mignie niekiedy stadko białych owiec, lub łaciasta krowa, a młody chłopak nuci lub wygrywa na fujarce jakąś smętną i żałosną piosnkę, smutną jak dusza górala — rusina. Czasami dosłyszy ktoś tę skromną, z melodji płynącą skargę, zrozumie ją i pomyśli jak słuszną jest i prawdziwą...

Kolejka dwa razy na dzień pokazuje się w osadzie, sprawiając swem pociesznem huczeniem i wesołym turkotem wagoników nielada atrakcję dla stałych mieszkańców tych oddalonych okolic. I wywozi od lat ten bezcenny skarb gór — drzewo, którego mimo to w górach nie braknie nigdy.

— — — — — — — — —

Jakie przecudne krajobrazy, jakie wspaniałe widoki roztaczają się ze szczytów wyniosłych! Cały świat leży u stóp—wielki i rozległy!,.. Aż dusza ludzka raduje się w zachwyceniu, a rozum próżno usiłuje dociec mądrości tego, co tak pięknie i celowo potrafił zbudować świat dla uciechy człowieka; zdawałoby się, że ramionami świat cały objąćby można, że uleciéby można wyżej, tam, skąd cała natura u stóp roztaczałaby swoje piękno i czar... świat cały!...

Zdawaćby się mogło, że życie całe, tak marne i krótkie można spędzić wśród tej przepięknej natury i tylko podziwiać ją, upajać się nią, upajać się potęgą jakiegoś nieokreślonego urodu, co porywa człowieka i czyni go swym niewolnikiem. Natura, jedna i wieczna zdaje się się mieć tu swe wyłączne panowanie; władczynią tu jest potężną i niezależną nawet od genjuszu ludzkiego; jest sama z siebie...

Dlatego to ludzie tak chętnie zaglądają tutaj. Pragną oni prawdziwej i niczem nieskrępowanej swobody, pragną odetchnąć prawdziwie świeżym i przeczystym dechem natury. Przyjeżdżają tu, zaszywają się w zapadłe wioski by tam mieć pustkę i samotność, „które tak dawno uleciały z Tatr..."

I jakżeż tu takiej pustki i swobody nie pokochać?...

— — — — — — — — —

Gorgany, a przedewszystkiem Czarnohora pozostałyby do dziś dnia całkowicie niemal dla szerszego ogółu nieznane, gdyby nie kolej przeprowadzona w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia ze Stanisławowa do Jasiny—żydowsko—huculskiego miasteczka, leżącego tuż poza granicą słowacką nad Czarną Cisą. Najpiękniejsza ta pod względem krajobrazowym i technicznym linja kolejowa Karpat Wschodnich wkracza za Delatynem w piękną dolinę górnego Prutu, która obfituje we wspaniałe krajobrazy. Na odcinku dług. 59 km. od Delatyna do Jasiny mamy kilka stacyj: Dora, Jaremcze, Jamna, Mihuliczyn, Podleśniów, Tatarów, Worochta i Woronienka — ostatni przystanek polski. Opiszę w krótkości dolinę Prutu.

Jaremcze jest znanem od kilkudziesięciu lat miejscem kąpielowym i uzdrowiskiem i rozwija się szybko. Dzięki swemu pięknemu położeniu ściąga tu mnóstwo osób na lato, ze wzrostem jednak frekwencji wrastają niestety,... ceny mieszkań. Ma Jaremcze kilka osobliwości. Dojeżdżając do stacji widzimy na lewo, na zboczu Makowicy (970 m.) widzimy łądząco podobnego drewnianego jelenia, (do którego nawet strzelali Rosjanie). Nieco dalej ta sama góra tworzy na kilkadziesiąt metrów wysokie urwisko, kształtami swymi przypominające słonia, skąd pochodzi nazwa zakrętu Prutu w tem miejscu (Zakręt „Pod Słoniem"). Niedaleko Jaremcza spotyka się kilka wodospadów tk. zw. Żonki, a w samej wsi tworzy Prut szumiący głośno wodospad, niestety, przez spławiaczy drzewa zniszczony. W Jaremczu spotykamy olbrzymi, o rozpiętości 65 m. łuk kamiennego mostu, przerzuconego przez Prut dla linji kolejowej. Most ten wysadzony podczas wojny przez Moskali został obecnie całkowicie odbudowany, zamiast dotychczasowego — prowizorycznego. Przed następnym mostem, za którym kolej wkracza do tunelu, widnieje obok przystanku—„Jaremcze Wodospad" olbrzymi głaz z krzyżem na szczycie, który ma być podobno grobem słynnego rozbójnika Dobosza („Kamień Dobosza"). W pobliżu Jaremcza, na Makowicy, spotykamy groty, tak zwane „Komory Dobosza", w których podobno ukrył się on. Na południe od Jaremcza rozciąga się długie pasmo, szary, posępny grzbiet Jawornika (Gorgany), na którym zachowały się nieliczne limby. Limby naogół nie są w Goganach tak rzadkiem zjawiskiem jak w Tatrach. W Gorganach środk. znajdujemy limby w dość znacznej ilości, a w Podlutem nad Łomnicą zachował się pałacyk Metropolitów ruskich z drzewa limbowego, do niedawna zaś (przed wojną) istniał pod grotą 100 morgowy lasek limbowy. Jednakże, jeśli nie oddadzą tu limbypod szczególniejszą opiekę, wyginą onekiedyś jak w Tatrach.

(D. c. n.)

Zdz. Dąbrowski
G. P. H. S.

O wojsku polskiem i Szkole Podchorążych

słów kilkoro...

Zdecydowałem się wstąpić do wojska, gdy jeszcze byłem w siódmej klasie gimnazjalnej. Zwierzyłem się z tym zamiarem jednemu ze starszych kolegów, a ten obruszył się na mnie za to ogromnie.

— Jakto? Ty do wojska? Nęci cię szabelka i ostrogi, beztroski i próżniaczy żywot, co?!

Zdetonowała mnie cokolwiek ta reprymenda, ale „taki" po maturze poszedłem swoją drogą.

I co się okazuje: nie próżniaczy żywot, ale praca wytężona, nie szabelka i ostrogi (czas jeszcze na nie), lecz szary strój odróżnia żołnierza od „cywila"—mimo tego wszakże humor jest, zdrowie „ta koż", więc gdyby tylko nie ta dziwna czasem tęsknota za dziewczęcem serduszkiem.., to czułbym się zadowolony ze swego życia w Podchorążówce. I nie porzuciłbym tego munduru dla akademickiej korporantki, o nie! Wprawdzie trudno się było z początku przyzwyczaić do nowych zgoła warunków, — ale czas robi swoje, rogata zaś dusza ucznia czy studenta dziwnie szybko daje się dostosować do nowych ramek, zwłaszcza w czasie owej twardej „szkoły rekruta".

Jeśli natomiast chodzi o to „beztroskie" życie, - to wy, niewtajemniczeni, macie zupełnie błędne pojęcie. Samych zajęć, przewidzianych programem, mamy dziewięć do jedenastu dziennie; jeśli do tego wliczymy naukę własną i często różne nieprzewidziane zajęcia, — wówczas dopiero otrzymamy w przybliżeniu stopień bezczynności w szkole wojskowej.

Wszystko idzie tutaj, jak w zegarku; minuty nie wolno stracić, to też jeśli ci brakuje czego, to chyba — czasu... Mój Boże, ileż to razy człek marną pocztówkę pisał na raty, codziennie po kilka słów!.. A teraz? O, teraz czasu używa się ekonomicznie. Często słyszy się taki np. rozkoszny djalog:

— Kazik za ile zbiórka?

— O, dopiero za półtorej minuty!

— Herr Gott, to jeszcze wypalę papierosa!

Tak już jestem do tego przyzwyczajony, że w niedzielę nie wiem co z sobą zrobić; jeśli więc nie siedzę w „Ognisku" przy partyjce szachów, jeśli nie czytam Kurjerka lub „Polski Zbrojnej", — wówczas nudzę się niepomiernie. Chyba, że jakimś cudem znajdzie się w kieszeni 20 groszy, - wtedy idzie się do kina (mamy własne). Są i piękniejsze chwile, kiedy nie można się nudzić. Oto czasem któryś z kolegów zagra na skrzypcach, czy na gitarze, a wtedy człek pogrąża się w krainę marzeń, dziecinnieje, i „wywnętrza się",—mówiąc trywjalnie,—przed innym, co czasem szkodzi, często jednak zacieśnia węzły koleżeństwa, a to jest jednym z kardynalnych warunków organizacji rodziny wojskowej. Wspólne trudy i znoje, grandy (pardon!) i figle(nawet.) łączą nas w jedną wielką rodzinę, niwelując zapory, jakie się początkowo zauważyć dawało; dziś królewiak przyjaźni się z „galileuszem", „kresowiak" pali „do spółki" jednego papierosa z poznaniakiem, — słowem, tutaj dopiero jesteśmy wszyscy tylko i jedynie Polakami.

Nie potrzebuję chyba mówić, jak wielkie znaczenie mają te węzły przyjaźni, jakie tutaj zadzierzgnęliśmy. Każdy bowiem rozumie, że one kiedyś zaważą na szali zwycięstwa, gdy nam, przyszłym oficerom różnych broni, przyjdzie pomagać sobie wzajemie w wojnie za Ojczyznę.

Rozumiejąc swe powołanie, znosimy trudy, choć się często pot z czoła leje i cieszymy się nadzieją, że przecież „nadejdzie dzień wesoły, gdy dowodzić będziem my",—jak powiada nasza piosnka.

To też niema tu tego zniechęcenia i przygnębienia (a przynajmniej nie w tym stopniu), jakie się naogół spotyka w szkołach średnich.

Każdy uczy się i pracuje w swym kierunku, mając za cel szarą, ale zaszczytną służbę w szeregach wojska polskiego.

Jednegoby się tylko pragnęło: abyście wy, cywile (nie ubliżam, broń Boże!)—inaczej zaczęli patrzeć na wojsko; aby opinja, jaką ono sobie zdobyło pod rządami zaborców, przestała już wreszcie pokutować w wolnej Polsce.

Wam bowiem się zdaje, że gdzie się ta klasa ludzi zaczyna, tam kończy się wszelka praca kulturalna i wszelka myśl twórcza.

Otóż nie. Tak samo, jak w społeczeństwie cywilnem, tylko w większem tempie, pracuje się na polu kultury i oświaty. Organizuje się teatry amatorskie, odczyty, akademje. Fundowane są bibljoteki i czytelnie; w „Ogniskach" i „Świetlicach" może żołnierz znaleźć każde pismo, jak również różne godziwe gry. (Jeśli chodzi specjalnie o naszą Szkołę, to również ćwiczą się dwa chóry i orkiestra). Nawet ruch spółdzielczy pięknie się tutaj rozwija, dzięki odczytom i propagandzie. Nie cofamy się więc, lecz idziemy razem z wami naprzód, w ogólnym wyścigu pracy i wiedzy.

A zatem więcej zaufania dla żołnierzy, więcej ciepła i serdeczności; wszak nie są to ani jacyś hiperborejczycy, ani mongołowie. Chciejmy się zrozumieś i pracujmy razem; wszak jedno mamy zadanie i jeden cel winien nam przyświecać, —wszyscy bowiem jesteśmy żołnierzami w służbie Rzeczypospolitej. Czołem!

Jan Walichowski
podchorąży
były ucz. I. gimn. im. H. S.

Oficerska Szkoła Piechoty.
Ostrów-Komorowo. 8. I. 28 r.

Z literatury obcej.



Cervantes: „**Don Kichot**".

A jednak tak jest.

W Częstochowie trotuary dobrą „markę" mają,
A to państwo z tej przyczyny, że gdy ludzie chodzą,
To pod kostki w „czystej" wodzie, kamienie trącają
A znów latem wciąż po kurzu, jak te strusie [brodzą.

„*Zagłoba*" kurs IV.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z akademji Męsk. Sem. Naucz.

Z okazji imienin Premjera Rządu Rzeczypospolitej — Marszałka Józefa Piłsudskiego Samopomoc Uczn. Męskiego Seminarjum Nauczycielskiego zorganizowała okolicznościową akademję.

Impreza ta nosiła raczej charakter wielkiego, reprezentacyjnego koncertu.

W części koncertowej zwrócił powszechną uwagę chór dzieci z przedszkola Seminarjum, który wykonał wespół z orkiestrą smyczkową dwie pieśni Noskowskiego. (Dyrygent uczeń V-go kursu kol. Stefan Czechowski) Występy orkiestry smyczkowej, która odtworzyła poważne utwory najwybitniejszych kompozytorów jak: Mozarta, Griega („ŚmierćAzy") Schuberta, Schumana, Lachmana i innych, spotkały się z zasłużonem uznaniem licznie zebranej publiczności.

Ponadto wykonano kilka melodyjnych pieśni.

Całość koncertu sprawiła wielce dodatnie wrażenie dzięki sumiennemu i troskliwemu wypracowaniu i wykonaniu programu. Naczelnym dyrygentem koncertu był nauczyciel tegoż Seminarjum p. Cichoń. (p. Cichoń otrzymał kosz pięknych kwiatów). Pierwszy tegoroczny publiczny występ Seminarjum Nauczycielskiego udał się w zupełności. *(S. N.)*

Z koncertu gimn. państw. im. R. Traugutta.

Znana ze swej działalności Samopomoc uczn. gimn. państw. im R Traugutta zorganizowała w dniu 3 marca b. r. doroczny koncert orkiestry i chórów.

Mimo wielkich trudności, jakie nastręcza wykonanie trudnych utworów najlepszych kompozytorów, bowiem program obejmował utwory: Fr. Liszta, F. Chopina, Moniuszki, Brahmsa i innych, siły gimnazjalne w miarę możności wywiązały się ze swego zadania. Chóry nie dostroiły się do wysokiego poziomu orkiestry symfonicznej, która wykazała swe walory przy wykonaniu poszczególnych numerów programu, zbierając liczne i zasłużone oklaski, a dyrygent orkiestry p. prof. Karol Wopaleński otrzymał piękną wiązankę kwiatów. Organizacja koncertu solidna. *(S. N.)*

„Świat Szkolny"

na wszechświatowej wystawie prasowej w Kolonji.

Nasi Czytelnicy wiedzą zapewnie z pism o wszechświatowej wystawie prasowej, która odbędzie się w Kolonji (w Niemczech) w maju b. r.

Na zaproszenie P. A. T'a i nasze pismo wysłało swe okazowe egzemplarze na wspomnianą wystawę, gdzie będą umieszczone razem z eksponatami całej polskiej prasy.

Nasze karykatury.

Wobec życzliwego przyjęcia ostatnich naszych karykatur przez Sz. Czytelników umieszczamy w niniejszym numerze dalsze trzy karykatury

Na swojską nutę...



Codziennie o **siódmej:**
„Wyszedł żuczek na Aleje
w zielonym płaszczyku".

Kto z was zgadnie.

Czy kto zgadnie z was uczniowie, co to za [panienki,
Które chodzą po Alejach zgrabnie, jak sarenki,
A wysmukłe jako palmy, przytem sympatyczne
Wyglądają jak aniołki: wiotkie! eteryczne!!
Że kto spojrzy wnet podziwia, to dzieło natury,
Która ludziom takim, jak ja — dostarcza lektury.

„Zagłoba" kurs VI.

Doskonałe karykatury grupowe wykonał znany już z wykonania karykatur w numerze grudniowym kol. Czesław Piwowarczyk (Ce-Pe) za co mu serdecznie dziękujemy.

Niewątpliwie dzisiejsze karykatury będą prawdziwą atrakcją świąteczną dla naszych licznych Czytelników.

Pisma nadesłane.

Do Redakcji naszego pisma nadesłano następujące pokrewne nam uczniowskie pisma:

„Życie Szkolne" № 4. Rok I. — Warszawa Gimn. im. J. Zamojskiego.

„Echo Szkolne" № 1 i 2 Rok II. Łomża.

Humor.

* * *

Pewnego razu na wystawie w Paryżu zaszedł taki wypadek: Bankier, obchodząc ze swym lokajem poszczególne działy wystawy, tyle nakupił rzeczy, że nie tylko jego lokaj, ale także i on byli tak obładowani, że nie sposób było jeszcze coś kupić. Wskutek tego skierował się bankier do wyjścia, nie zwracając uwagi na propozycje sprzedawców i na nawoływania ze sklepów. U samego jednak wyjścia zmuszony był zatrzymać się, bo jakaś młoda kwieciarka wraz ze swoją starą służącą każdego poprostu zatrzymywała, aby kupili od niej kwiaty.

— No niech Pani zlituje się nademną i nad moim Janem, przecież my i tak jesteśmy już obładowani, że więcej niczego nie możemy zabrać.—bronił się bankier.

— Ale jeden kwiat nie zawadzi, tembardziej, że Pan dużo u innych kupował to niech Pan i u mnie też coś kupi — wołoła młoda kwieciarka.

— Jeżeli Pani już tak chce, abym u Pani coś kupił, to niech Pani mnie sprzeda... pocałunki? — Sprzedaje Pani.?

— Kwieciarka po pewnym zamieszaniu i namyśle mówi:

— Dobrze, za 1000 franków każdy.

Bankier wyjmuje pieniędze i płaci. Wtedy młoda kwieciarka zwracając się do swej starej pomocnicy, która trzymała kwiaty, mówi:

— Janeto, proszę wydać temu Panu 3 pocałunki!

— Bankier trochę speszony, rzekł do swego lokaja:

— Janie weź u tej Pani 3 pocałunki; już zapłacone!

ZROZUMIAŁ.

Pewnego razu matka zatrzymując swego synka zdyszanego i biegnącego po schodach z ołówkiem i z zeszytem w ręku pyta:

— Mieciu, cóż ty tak biegasz to na górne to na dolne piętro?!

— Proszę Mamusi nam p. prof. kazał, aby przy obliczaniu ułamków zawsze licznik pisać na górze, a mianownik na dole.

Nasze szlagiery.



„Bo u mnie w domu gra
Oj gra, oj gra, oj **radjo** gra!"

„Drzazgi".

Apel.

Kto ma sumienie i subtelną duszę
Ten nie zna grzechu, od piekła jest wolny,
Gdy ma coś zrobić, to powie, „że muszę"
I płaci z chęcią, za tani „Świat Szkolny".
Jednak są tacy moi czytelnicy,
Że dusi grosze w chustce, lub w szkatule,
(Bo też kochają „mamonę" tak czule—
Duszę by sprzedał na pierwszej ulicy),
Czy to nie lepiej odrazu zapłacić
Ten kłopot zrzucić — trzydzieści pięć [groszy,
A co zostanie, dopiero to stracić,
A jak? — zależy od samych smakoszy.
Brak uczniom naszym ambicji, karności
Większość nie płaci, bo ich nie zmuszają
I przez to samo stawiają trudności,
Które redakcji — pracę utrudniają.
Proszę was zatem, choć nie po imieniu,
Trzymajcie zawsze „forsę" przy sumieniu.

„Zagłoba" kurs IV.

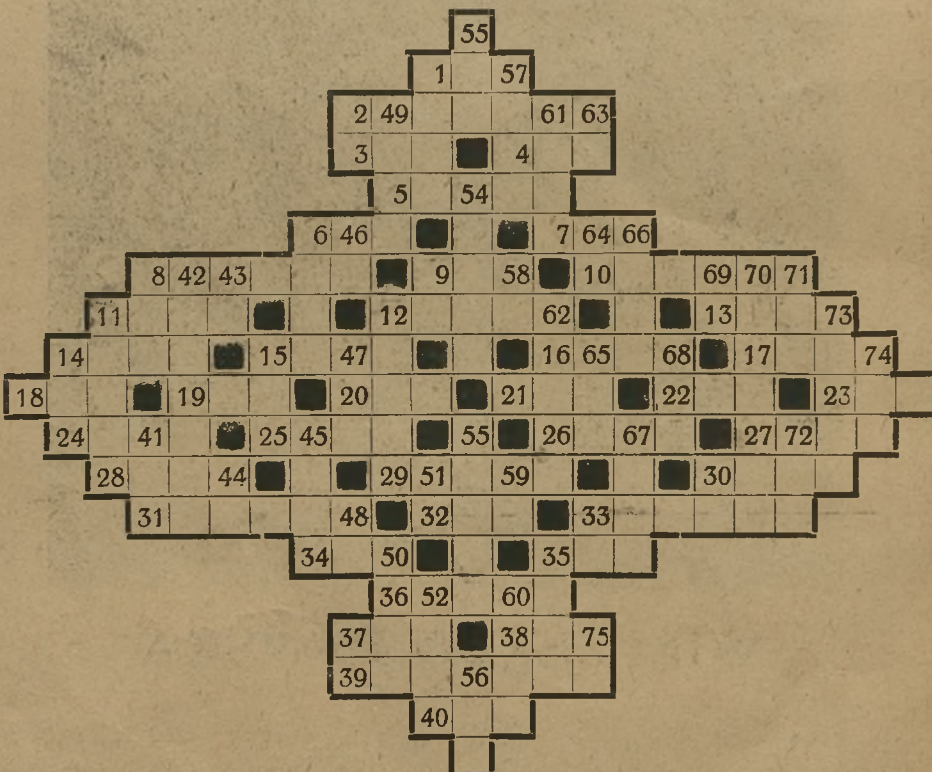
DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 7(13) numeru „Świata Szkolnego" najnowszą książkę K. Balmonta: **„Jan Kasprowicz—poeta duszy polskiej"** z przedmową Dr. St. Pazurkiewicza, zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody. Rozwiązania w kopertach z załączonymi kuponami i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr. należy przesyłać do redakcji (Red. Stefan Niebudek ul. Jasnogórska 10 m. 25) najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1928 r. (Rozwiązania przesyłane pocztą niezależnie od opłaty za przesłanie listu muszą mieć także załączony 10-groszowy znaczek pocztowy). Należy również zaznaczyć „Dział rozrywkowy — rozwiązanie zadań".

Rozwiązań zadań z numeru 6(12) nie nadesłano wcale.

KRZYŻÓWKA

(ułożył „iks" G. P. H. S.)



Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 1. Boleść. 2. Plan. 3. Potomek. 4. Rzeka w Afryce. 5. Zwierzę domowę. 6. Wąż. 7. Rzeka w Rosji. 8. Cesarz turecki. 9. Chwyta. 10. Używa się na wojnie. 11. Cześci ciała. 12. Imię żeńskie w wykrzy niku. 13. Okrycie u starożytnych. 14. Muzułmanin 15. Zwierzę leśne. 16. Postać opadu. 17. Sen. 18 Imię męskie. 19. Imię cyganki. 20. Jak dużo? 21. Zaimek. 22. Albo 23. Żarzy. 24. Zaimek. 25. Zgromadzenie (wspak). 26. Papiery urzędowe. 27. Roślina. 28. Imię żeńskie. 29. Karta świętna. 30. Zabawka (wspak). 31. Rodzaj palta. 32. Spółka (wspak). 33. Wódz kozaków. 34. Roślina 35. Płynie z wodą. 36. Narkotyk. 37. Jezioro w Ameryce. 38. Pan (wspak). 39. Miasto we Włoszech. 40. Zaimek wskazujący.

Pionowo: 1. Wychowawczyni. 2. Dopisek na liście. 6. Port nad m. Kaspijskiem. 8. Moneta francuska. 9. „On" w języku obcym. 11. Owoc. 12. Papier do przerysowywania. 14. Miesiąc. 15. Zarost na twarzy (wspak). 30 Posiada (wspak) 33. Miara gruntu. 35. Przyprawa. 37. Symbol pierw. chem. 41. Czarna materja. 42. Państwo na połud. Rosji. 43. Gli

na (wspak). 44. Symbol pierwiastka chemiczn. 45. Góry w Europie. 46. Zaimek. 47. Ryba (wspak). 48. „Aby nie" w języku klasycznym. 49. Żyje w wodzie. 50. Firma radjo-słuchawek. 51. Zaimek. 52. Napój. 53. Grupa pszczół. 54. Imię męskie. 55. Gat. wina. 56. Imię żeńskie. 57. Rzeka w Europie. 58. Bóg słońca. (wspak). 59. Końcówka rzeczownika rodz. męskiego w języku klasycznym. 60. Naczynie gliniane lub metalowe. 61. Miejsce rozrywki. 62. Modny taniec (wspak). 63. Symbol pierwiastka chemicznego. 64. Litera fonetycznie. 65. Skorupiak. 66. Statek biblijny. 67. Ojciec, u dzieci. 68. Przyimek. 69. Zaimek (wspak). 70. Zabawa. 71. Nadzorca turecki. 72. Rzeka w Polsce. 73. Towarzystwo odpowiedzialne. 74. Rodzaj głosu. 75. Karta (wspak)

Łamigłówka konikowa.

(Ułożył Zych G. P. H. S.)

Ruchem konika szachowego odczytać zdanie wyjęte z III-go tomu „Potopu" H. Sienkiewicza.

kie	te	tak	ska	bie	czer	tru	li
jak	dzi	so	ry	pem	się	łej	że
;	go	li	gę	kać	na	ni	jąc
szwe	,	gły	wy	na	no	,	kar
mo	po	brze	te	sto	z	da	we
łu	więc	nie	ki	lód	śnież-	cie	pę
mać	gu	czę	nem	i	roz	po	pa
li	po	wstrzy-	na	sił	,	du	lecz

OFIARY.

—

Na fundusz wydawn. „Świata Szkoln."

kol. Zbigniew Kosiński kl. VIII G.P.T. złożył 1 zł.

BILETY WIZYTOWE:
ul. „Zmartwychwstanka".

Z podanych poniżej imion i nazwisk poprzestawiać litery w ten sposób, ażeby otrzymać instytucje, w której dana osoba pracuje.

ZENIA MIKBIŃSKA

C. TOZAP

ST. GATRAMI

STENIO WIRMST

ANIA RABIRF

KRYCHA CHAOS

Szarada matematyczna.

ułożył (G. P. H. S.)

Ustawić tak liczby, aby w każdym rzędzie jak poziomo tak pionowo, tworzyły sumę 1781.

123	225	424	432	205
240		111		629
482	1051	410	493	481
321		361		429
331	93	25	329	33

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. S. Niebudek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. S. Niebudka, Jasnogórska 10 m. 25.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA" CZĘSTOCHOWIE